

OPOWIADANIA

kategoria: uczniowie szkół podstawowych (klasy VII-VIII)

Topielec w uściskach dziwożony – Zuzanna Antosiak

Nagroda Koła Naukowego Metodyki Polonistycznej

TOPIELEC W UŚCISKACH DZIWOŻONY

Jestem modrzewiem. Nie zawsze nim byłam. Obawiam się, że będę drzewem do końca świata i jeszcze trzy dni, więc dlatego postanowiłam opowiedzieć tę historię.

Miałam na imię Ellen. Umarłam młodo. Miałam zaledwie 16 lat i był to moment, gdy powinnam zacząć myśleć o zamążpójściu. Nie doczekałam się jednak ślubu. Idąc polną drogą po wodę do pobliskiego jeziora – Ach! Jakaż głupia to śmierć! – poślizgnęłam się na ... malinie. Pech chciał, że upadłam na ostry kamień. Tak zakończył się mój żywot. No prawie się zakończył. Prawie, ponieważ zostałam rusałką.

Obudziłam się na łączce przy jeziorze. Na brzegu jeziora siedziały trzy dziewczyny. Pierwsza z brzegu była brunetką. Na sobie miała białą bluzkę i o wiele za krótką, jak na ówczesne standardy, niebieską spódnicę. Siedząca w środku blondynka zaplatała właśnie włosy w warkocze. Ubrana była w czerwoną spódnicę, jeszcze krótszą niż spódnica brunetki. Ostatnia dziewczyna wydawała się młodsza od pozostałych. Jako jedyna ubrana była w sukienkę. Sukienka była biała, przepasana niebieską szarfą i oczywiście zdecydowanie za krótka.

Od razu rozpoznałam w dziewczynach rusałki, ale się ich nie przestraszyłam. Zanim do nich podeszłam, przejrzałam się w wodzie. Moje rude włosy związane były w dwa niskie kucyki. Ubrana byłam podobnie do rusałek: w białą bluzkę i krótką, zieloną spódnicę. Powoli podeszłam do dziewcząt i... Tak zaczęła się nasza przyjaźń. Brunetka ma na imię Maris i jest niezwykle spokojna, jak na rusałkę. Linda jest zaś bardzo emocjonalna i jest z nas najbardziej niebezpieczna. Uwielbia topić pięknych młodzieńców. Ale o tym za chwilę! Trzecia dziewczyna to Salomea. Śmiech Salomei zakończył życie już niejednego młodzieńca. No tak – jesteśmy rusałkami. Nasza praca polega na karaniu zdrady. Chyba tak to można nazwać.

Kusimy młodzieńców. Tworzymy sytuacje, w których młodzieńcy zdradzają i na koniec ich topimy. Zastawiamy na nasze ofiary pułapki. Każda z nas odgrywa jakąś rolę. Rozpoczyna Salomea, która zaczyna spotykać się z ofiarą i rozkochuje ją w sobie. Linda kusi młodzieńca i nakłania go do zdrady. Maris czuwa nad scenerią: czy światło odpowiednio igra we włosach Lindy, czy śmiech Salomei idealnie współgra z pluskiem wody, czy echo odpowiednio przejmująco powtarza słowa przysięgi. Ja specjalizuję się w zbieraniu malin. Ustawiam kamienie, tak by odpowiednio odbijały światło, wyręczam wodę w szeptaniu, nęcę młodzieńca śpiewając mu do ucha o nowej miłości. Zawsze gram rolę trzecioplanową, ale beze mnie nic nie wyglądałoby tak dobrze. Oczywiście nie mogę się równać z Maris, która jest mistrzynią iluzji.

Pewnego dnia Maris wezwała nas, aby omówić kolejną pułapkę. Gdy przyszedłam na miejsce, Maris już tłumaczyła przyjaciółkom swój nowy plan.

- Każda z nas musi się nauczyć wykonywać każde zadanie – Maris mówiła głosem nie znoszącym sprzeciwu i przez chwilę miałam wrażenie, że jej włosy przypominają glony. Błysnęły jej ostre zęby, a rysy twarzy wydały mi się przerażające. Tylko przez ułamek sekundy widziałam prawdziwą twarz rusalki. Czy ja też tak wyglądam?

– Każda z nas odegra tym razem inną rolę – głos Maris wytrącił mnie z zamyślenia. - Salomea zajmie się tym, co ja zazwyczaj robię. Ja zacznę spotykać się z naszą nową ofiarą. Linda zadba o maliny i kwiaty, czyli po prostu zastąpi Ellen. A Ellen znęci młodego i nakłoni go do zdrady. No i oczywiście na koniec go utopi.

Przygryzłam wargę. Nie wspominałam jeszcze o tym, ale mam problemy z zabijaniem. Czuję dziwne emocje, gdy pozbawiam życia chłopca. Może on miał rodzinę? Może psa? Dlatego tak się cieszę, gdy robimy „to” razem. Rzadko „polujemy” osobno, ale i tak od pewnego czasu czułam, że miałam tego dosyć. Przed chwilą widziałam twarz Maris i naprawdę miałam nadzieję, że to był ostatni raz. Popatrzyłam na dziewczyny i wpadł mi do głowy pewien pomysł.

- A może... - zaczęłam. - Gdyby tak zmienić to trochę?

Rusalki słuchały moich słów. Ostatecznie, po długich debatach, mój pomysł został zaakceptowany. Dopiero potem miało okazać się, jakie fatalne skutki pociągnie za sobą ten plan.

Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. Długo szukałyśmy idealnego kandydata, aż w końcu sam „wpadł mi pod nogi”. Prawie potknęłam się o niego, gdy szłam brzegiem jeziora z koszykiem malin w ręce. Przez chwilę patrzyłam na niego nie mogąc wypowiedzieć słowa, ale szybko przypomniałam sobie wszystkie rady Salomei. Usiadłam obok chłopaka i uśmiechnęłam się. Zaczęliśmy rozmawiać. Rozmawialiśmy o niczym, a właściwie o wszystkim, a czas szybko płynął. Świetnie dogadywałam się z moją przyszłą ofiarą. Gdy uświadomiłam sobie, że będę musiała pozbawić go życia, poczułam dziwny ucisk w sercu. Odpędziłam od siebie te myśli i umówiłam się z młodzieńcem na spotkanie kolejnego dnia. Spotykaliśmy się codziennie, tydzień po tygodniu, aż lato zaczęło zmieniać się w jesień. Kolejne spotkanie, kolejna radość w moim sercu. Zbliżało się jednak to, co nieubłagane. Nadszedł dzień, gdy miałam odebrać przysięgę wierności. Na spotkanie z chłopcem szłam ze strachem. Był tam. Czekał na mnie. Jak przez mgłę widziałam, że jego malinowe usta się ruszają. Mówił do mnie. Przysięgał wierność. Nie wiedziałam, co mam zrobić? Z trudem przypomniałam sobie, co mówiła Salomea: „pocałuj go i zwiewaj”. No dobrze. Nachyliłam się nad klęczącym przede mną chłopcem. Nasze usta na moment się zetknęły. A potem już tylko biec, biec w las, byle dalej, byle jak najdalej. Widziałam rusałki z dzbankami na wodę. Szły sprawdzić wierność mojego lubego. Uśmiechnęłam się. Jak ładnie to brzmi: „mój luby”. Słyszałam śpiew Lindy i chichot Salomei. Zaczęło się. Uwodziły go.

- Proszę, dochowaj przysięgi! – pomyślałam, chociaż nie powinnam. Wtem jezioro zawrzało. - O luba! Wybacz mi! – usłyszałam krzyk tonącego chłopca. – Nie godzien ja Twych uczuć! - Luby! – krzyknęłam, chociaż nie powinnam. Rzuciłam się za nim do jeziora. Nie myślałam wtedy o tym, że na brzegu są moje przyjaciółki, że nie powinnam, że on musi zginąć. Jedyne, co zaprzętało mi myśli, to nie pozwolić na tę śmierć. Nie pamiętam dokładnie całego zdarzenia, ale jakoś znalazłam się na brzegu z niedoszłym topielcem w ramionach. Z topielcem w uściskach Dziwożony. Potem wszystko działo się na raz. Słyszałam krzyki przyjaciółek, czułam się, jakbym opuszczała ten świat. Coś mnie rozciągało. Przestałam cokolwiek czuć i słyszeć. A przed oczami miałam jedynie żywe oczy mojego ukochanego.

Tak właśnie stałam się modrzewiem, który do dzisiaj stoi nad jeziorem Świtez. Nie wiem, co się stało z dziewczynami. Nigdy więcej ich nie widziałam. Przychodziło tu wiele innych rusałek, lecz żadna z nich nie była taką jak ja Dziwożoną. Jestem zbuntowaną rusałką,

ukaraną za miłość i litość wobec swojej ofiary. Każdego dnia widzę, jak kolejny młodzieniec zaklina się na modrzew, że będzie wierny, a potem traci życie w wodach jeziora Świtez.

I będzie tak dotąd, aż poetom i malarzom znudzą się wreszcie te romantyczne historie.